

## Znane gesty. Pamięci Tadeusza Zaleskiego

Gest jest znany.

Skąd?

Znów déjà vu. I znowu brak czasu, aby pójść jego śladem.

Kilka tygodni później: grypa. W gorączce wspomnienia tkane są na kształt nici:

Ktoś się schyla, wyciąga ramię, sięga pustą dłonią po ziemię. Trochę zachrząściło i efektem są brudne paznokcie.

To był początek gry w kulki na podwórku.

Potem zrobiliśmy tam małe dołki i zakopaliśmy coś, co według nas było nasionami; nigdy nic nie urosło.

Potem tak długo rozdrabnialiśmy ziemię między palcami, aż znaleźliśmy dżdżownicę; kroiliśmy ją tak długo na kawałki, aż byliśmy pewni, że już się nie zregeneruje.

Na plaży próby utrzymania ciepłego, suchego piasku możliwie jak najdłużej w dłoni. Jakie wrażenie sprawia, przesypując się przez palce.

Ach tak – była tam jeszcze, o wiele wcześniej, piaskownica: robienie babek i budowanie zamków.

W zimie sięgnięcie po pierwszy śnieg: śnieżki do rzucania i toczona na bałwana kule śniegowe.

Później sięgnięcie po ziemię, która jest wyrzucana, trzy razy. Skłonność i pohamowanie się, aby kogoś, kto się nie może bronić, obrzucić ziemią; i ich powściągnięcie w rozważnym rytuale: brutalność jest w porządku.

To co wygrzebaliliśmy ręką z ziemi, kładliśmy potem w szkole pod mikroskop.

I zrozumieliśmy, że piasek składa się ze zwykłych małych muszelek.

W Polsce starszy, wysoki mężczyzna sięga podczas spaceru po piasek, który jest dziwny: brudny, w każdym razie ciemny, brązowo-szary i mokry. Trzyma go w wyprostowanej dłoni. Czy znalazł monety, „kamienie szlachetne” – tak nazywaliśmy te, które błyszczały – skorpury, muszle czy może skamieniałości? Skarby, które mali chłopcy zbierają w kieszeniach swoich spodni?

Pochyleni nad jego ręką stoimy blisko siebie w kręgu. W tym roku nie potrzebujemy mikroskopu. Że piasek składa się z kości, widzimy i bez niego.

## Vertraute Geste. Erinnerung an Tadeusz Zaleski

Die Geste ist vertraut.

Woher?

Schon wieder ein déjà vu. Und wieder keine Zeit, ihm nachzugehen.

Wochen später: eine Grippe. Im Fieber spinnen sich Erinnerungen zu Fäden:

Jemand bückt sich, langt mit dem Arm hinunter, greift mit der hohlen Hand

in die Erde. Es knirschte ein bisschen und anschließend hatte man schmutzige Fingernägel.

Das war auf dem Hinterhof der Anfang vom Klickerspielen

Später formten wir dort kleine Kühlen und legten das, was wir für Samen hielten, hinein; aufgegangen ist nie etwas.

Dann ließen wir schwarze Erde so lange zwischen den Fingern zerbröckeln, bis endlich ein Regenwurm gefunden war; den halbierten wir so lange, bis sicher war, dass er sich nicht mehr regenerierte.

Am Strand die Versuche, warmen, trockenen Sand so lange wie möglich in der Hand festzuhalten. Wie es sich anfühlt, wenn er durch die Fingerritzen rinnt.

Ach ja – und da war ja noch, viel früher, der Sandkasten: Kuchen backen und Burgen bauen.

Im Winter der Griff nach dem ersten Schnee: Schneebälle zum Werfen und solche zum Rollen für den Schneemann.

Später der Griff nach Erde, die dann weggeworfen wird, drei Mal. Die Zumutung und Hemmung, jemanden, der sich nicht mehr wehren kann, mit Erde zu bewerfen; und ihre Überwindung in einem wohlweislichen Ritual: Das Brutale ist in Ordnung.

In der Schule haben wir dann das, was wir mit der Hand aus dem Boden grabschen konnten, unter's Mikroskop gelegt. Und kapiert, dass Sand aus lauter kleinen Muscheln besteht.

In Polen greift ein älterer, hagerer Mann beim Spaziergehen in den Sand; der ist merkwürdig: schmutzig, jedenfalls dunkel, graubraun und feucht. Er hält ihn in seiner ausgestreckten Hand. Hat er Münzen gefunden, „Edelsteine“ – so nannten wir die, die glitzerten -, Scherben, Muscheln oder gar Versteinerungen? Schätze, die kleine Jungen in ihren Hosentaschen sammeln?

Über seine Hand gebeugt stehen wir dicht im Kreis. Heuer brauchen wir kein Mikroskop. Dass der Sand aus Knochen besteht, sehen wir auch so.